



## Utopia robotniczej Arkadii? (na przykładzie pracy Hermanna Reuffurtha „Giszowiec. Nowa górnośląska wieś górnicza”<sup>1)</sup>)

Władysław Tatarkiewicz w swojej klasycznej już dzisiaj pracy *O szczęściu* poświęca jeden z rozdziałów rozumieniu tego tytułowego pojęcia w perspektywie utopii, zwracając uwagę, że szczęście doskonałe jest możliwe do osiągnięcia w innych warunkach niż zwykle warunki życia. Przykładami takich innych warunków są jego zdaniem: inne światy (w znaczeniu niezemskie, boskie), szczęście w świecie bajki, „mającym pewne cechy naszego świata, ale wolne od innych cech, które nasz świat zatruwają” (Eden), „szczęście w naszym świecie, ale w wyjątkowym czasie czy w wyjątkowym miejscu, przeważnie w czasie już niepowrotnie minionym, jak Złoty Wiek, i w miejscu niedostępnym i nieznanym jak Eldorado, lub też – znanym, ale wyidealizowanym, jak Arkadia”. Wreszcie: „szczęście, które w naszym świecie także by być mogło, ale tylko gdyby życie było inne niż jest, gdyby było dobrze uplanowane, racjonalnie pokierowane, jest to szczęście utopij”<sup>2</sup>. Dwie ostatnie grupy warunków zdawały się przyświecać idei, jaką starano się zrealizować, budując na Górnym Śląsku na początku XX wieku robotnicze osiedle nazwane wówczas Gieschewaldem<sup>3</sup>. Inwestorem była jedna z największych ówczesnie śląskich firm: sięgająca korzeniami wieku XVIII,

1. Hermann Reuffurth, *Gieschewald ein neues oberschlesisches Bergarbeiterdorf der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesche's Erben nach Entwürfen der Architekten E. und G. Zillmann, Charlottenburg*, Verlag von Gebrüder, Kattowitz O-S, 1910; Hermann Reuffurth, *Giszowiec. Nowa górnośląska wieś górnicza Spółki Górniczej Spadkobierców Georga von Giesche*, przeł. Bronisław Machnik, Miejski Dom Kultury „Szopienice-Giszowiec”, Katowice 2006.

2. Władysław Tatarkiewicz, *O szczęściu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s. 449–450.

3. Po plebiscycie, kiedy Gieschewald znalazł się w granicach autonomicznego województwa śląskiego, nazwę, będącą eponimem utworzonym od nazwiska Giesche, spolszczono najpierw na Giszowice, a później na Giszowiec, i ta nazwa utrzymała się w społecznej świadomości (choć pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku usilnie starano się ją wyrugować, wprowadzając nazwę Osiedle Staszica). Do nazwy Giszowiec udało się powrócić na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Systematycznie w przestrzeni osiedla pojawiały się też nazwy upamiętniające ludzi, którzy z Gieschewaldem byli związani na początku jego istnienia, a samo osiedle stało się (obok Nikiszowca) jedną z turystycznych atrakcji Górnego Śląska, znajdującą się na Szlaku Zabytków Techniki.

spółka Georg von Giesches Erben (Spadkobiercy Georga von Giesche), a ściślej rzecz ujmując, Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben (Spółka Górnicza Spadkobierców Georga von Giesche)<sup>4</sup>.

Osiedle to długo nie budziło szczególnego zainteresowania ani historyków, ani historyków sztuki, ani też specjalistów z innych dziedzin. Dlatego, kiedy pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku rozpoczęto wyburzanie małych, pokrytych gontem domków, by zrobić miejsce betonowym wieżowcom, nikt decyzji tej nie był w stanie powstrzymać, a może też nikt się specjalnie nie zastanawiał, czy w ogóle warto taki wysiłek podjąć. Eleonora Bergman, współautorka studium historyczno-urbanistycznego przygotowanego w latach 1984–1985 na potrzeby Miejskiego Konserwatora Zabytków, zwraca uwagę, że dopiero zmiana oceny wartości dzieł architektonicznych powstałych na przełomie XIX i XX wieku sprawiła, że również dawne, górnośląskie osiedla patronackie (a zwłaszcza Giszowiec) zaczęły wzbudzać zainteresowanie<sup>5</sup>. W 1978 roku wydano wreszcie decyzję konserwatorską, na mocy której objęto ochroną środkową część osiedla

---

4. Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben w 1833 roku zakupił znajdującą się w Janowie (dzisiaj dzielnica Katowic) kopalnię węgla kamiennego Morgenroth (obecnie jest to należąca do Katowickiego Holdingu Węglowego SA kopalnia „Wieczorek”). Od tego momentu Spółka sukcesywnie przejmowała wszystkie kopalnie znajdujące się na obszarze Roźdzenia, Szopienic i Janowa (tzn. wschodniej części dzisiejszych Katowic), w latach 1882–1883 z wszystkich pól górniczych utworzono Consolidierte Giesche-Steinkohlgrube (Skonsolidowaną Kopalnię Węgla Kamiennego). W pobliżu powstały huty i zakłady chemiczne, do których surowca dostarczała skonsolidowana kopalnia. Firma uzyskała ponadto prawo do utworzenia na tym terenie samodzielnej jednostki terytorialnej, co pozwoliło sprawnie zarządzać całym majątkiem. Por. m.in. Leszek Cichy, Bernard Gałuszka, *Kopalnia „Wieczorek” (1826–1985)*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1985; Lech Szaraniec, *Kopalnia Węgla Kamiennego Wieczorek. Zarys monograficzny*, KWK Wieczorek, Katowice 2001; Halina Gerlich, *Kopalnia Wieczorek (1826–2006)*, KWK Wieczorek, Toruń 2006; Paweł Jaworski, *Osiedla patronackie koncernu Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben – pytanie o tożsamość przestrzeni sąsiedzkiej*, „Czasopismo Techniczne”, zesz. 16, 5-A/2011, Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej <[https://suw.biblos.pk.edu.pl/resources/i5/i3/i8/i7/r5387/JaworskiP\\_OsiedlaPatronackie.pdf](https://suw.biblos.pk.edu.pl/resources/i5/i3/i8/i7/r5387/JaworskiP_OsiedlaPatronackie.pdf)> (27.07.2016).

5. Eleonora Bergman (*Giszowiec – górnicza wieś-ogród*, w: *O sztuce Górnego Śląska i przyległych ziem małopolskich. Materiały IV Seminarium Sztuki Górnośląskiej – Zakładu Historii Sztuki Uniwersytetu Śląskiego i Oddziału Górnośląskiego SHS – odbytego w dniach 26–27 października 1987 roku w Katowicach*, red. Ewa Chojecka, Wydawnictwo Oddziału Górnośląskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Katowice 1993) podkreśla, że w polskiej literaturze przedmiotu poświęconej miastom-ogrodom o Giszowcu nie wspominało. Znawca tematu, J. Bogdanowicz, jako pierwszą realizację na południu Polski wskazywał krakowski Salwator, który powstał w 1912 roku (Janusz Bogdanowicz, *Główne kierunki rozwoju sztuki ogrodowej okresu międzywojennego na południu Polski*, w: *Sztuka dwudziestolecia międzywojennego. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, październik 1980*, red. Anna Marczak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 288, 292. Tymczasem już w wydanej w 1979 roku *Historii kultury materialnej Polski w zarysie* pojawiła się wzmianka, że Giszowiec jest „najpełniejszym bodaj przykładem realizacji miasta-ogrodu w Polsce” (*Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. VI od 1870 do 1918,

(aczkolwiek można było wówczas ocalić również zabudowę położoną po jego wschodniej stronie)<sup>6</sup>.

Zainteresowanie Giszowcem zaczęło narastać dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Historię zjadanych przez buldożery giszowieckich domków i dramatycznych losów ludzi od wielu lat z miejscem tym związanych w przejmujący sposób przedstawił Kazimierz Kutz w filmie *Paciorki jednego różańca*, którego scenariusz został napisany na podstawie opowiadania Albina Siekierskiego *Tego domu już nie ma*. Architektoniczno-urbanistyczna wartość Giszowca zaczęła również przyciągać uwagę naukowców. Pionierską rolę odegrało studium Doroty Głazek *Giszowiec i Nikiszowiec na tle tendencji urbanistycznych przełomu XIX i XX wieku*<sup>7</sup>. Od tego czasu problematyka dotycząca tych dwóch katowickich dzielnic jest stale obecna w publikacjach naukowych poświęconych sztuce i architekturze Górnego Śląska. Podkreśla się w nich przede wszystkim nowatorstwo koncepcyjne i architektoniczne oraz artyzm zarówno jednego, jak i drugiego osiedla patronackiego przeznaczonego dla pracowników (robotników i urzędników) koncernu Spadkobiercy Gieschego.

Osiedla te miały odrębny charakter. Giszowiec realizował wówczas bardzo nowoczesną ideę „górnictwej wsi” (*Bergarbeiterdorf*), natomiast Nikiszowiec wpisywał się w bardziej tradycyjne nurty budownictwa na potrzeby robotników. Aczkolwiek sposób realizacji założenia był również bardzo oryginalny, dzięki czemu zarówno jedno, jak i drugie osiedle stanowią dzisiaj jedną z cenniejszych, zabytkowych części Katowic.

Szczególnie intrygująca z punktu widzenia refleksji nad utopią wydaje się jednak przede wszystkim historia Giszowca. Warto się zastanowić: czy ta dawna „górnictwa wieś”, wzniesiona tuż obok kopalnianych szybów, jest jakimś rodzajem zrealizowanej architektonicznej utopii, leśną wyspą o arkadyjskich cechach przeciwstawianą „ponurym”, „koszarowym”<sup>8</sup> budowlom dla robotników żyjących pod zasnutym dymami śląskim niebem? I jakie cechy konstytutywne miały fundować owo wrażenie arkadyjskości?

Koncepcja rozplanowania i zagospodarowania przestrzeni nigdy nie jest przypadkowa. Edward T. Hall podkreśla, że każda budowla wpisuje się w trwały układ przestrzeni, a to, w jaki sposób zespoły budynków są grupowane i dzielone

---

red. Bohdan Baranowski, Julian Bartycz, Tadeusz Sobczak, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 291.

6. Zob. Bergman, *Giszowiec...*, s. 223. Decyzję podpisał ówczesny wojewódzki konserwator zabytków Adam Kudła na polecenie generalnego konserwatora zabytków, prof. Wiktora Zina. Nie powstrzymało to jednak w pełni degradacji osiedla.

7. Dorota Głazek, *Giszowiec i Nikiszowiec na tle tendencji urbanistycznych przełomu XIX i XX wieku*, „Rocznik Katowicki”, T. XI, Katowice 1983, s. 153–159.

8. Reuffurth, *Giszowiec...*, s. 7 i n.

wewnętrznie wynika z kulturowo zdeterminowanych modeli<sup>9</sup>. W odniesieniu do miejsc codziennego bytowania ważnym elementem współtworzącym taki model jest dążenie do zaspokojenia rozmaitych potrzeb egzystencjalnych, w tym również do uzyskania maksymalnego komfortu, co oznacza swoiste poszukiwanie szczęścia na co dzień. Oczywiście im wyższe miejsce jednostki lub grupy w społecznej hierarchii, tym bardziej możliwa realizacja pragmatyczno-estetycznych pragnień. Tak było zawsze. Jednakże przez długie wieki nie zastanawiano się, w jakim stopniu określony rodzaj życiowej wygody jest udziałem ludzi, zajmujących w hierarchii miejsca poślednie, określanych mianem „siły roboczej”. Ludzie pracy byli bowiem przez wieki anonimową, niezindywidualizowaną masą, której warunki bytowe nie spędzały nikomu snu z oczu. W każdym razie do przełomu XVIII i XIX wieku nie było to zagadnienie, któremu poświęcano głębszą refleksję. Zmiany zaczęły się dopiero wraz z rewolucją przemysłową, ponieważ postępująca industrializacja sprawiła, że najemnych robotników zaczęło przybywać w takim tempie, że w wielu miejscach w Europie kwestia mieszkaniowa stała się ważnym problemem społecznym. Przemysłowcy, działający we własnym, pragmatycznym interesie, nie mogli dłużej tego problemu ignorować<sup>10</sup>.

W Prusach początku XX wieku kwestie te uregulowała znowelizowana ustawa osiedleńczo-budowlana (*Ansiedlungsgesetz*)<sup>11</sup>, na mocy której właściciel zakładu przemysłowego był zobowiązany nie tylko zapewnić mieszkania swoim robotnikom, ale też stworzyć odpowiednią infrastrukturę<sup>12</sup>. Problem ten dotyczył również Górnego Śląska, odkąd rozpoczął się proces gwałtownego uprzemysłowienia tego regionu. Dlatego w pobliżu nowo budowanych cynkowni, hut czy kopalń już w II połowie XVIII wieku zaczęły powstawać osady przyzakładowe. Ich początków upatrywać można w takich osiedlach jak Ozimek, związane z tamtejszą hutą żelaza. Późniejsze przykłady to budownictwo typu *Beihilfe* i typowe osiedla

---

9. Edward T. Hall, *Ukryty wymiar*, tłum. Teresa Hołówska, wstęp Aleksander Wallis, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 149.

10. Dorota Głazek, *Gdzie ongiś mieszkał robotnik*, w: *Historyczne osiedla robotnicze*, red. Gabriela Bożek, Katowice 2005, s. 8 i n.

11. Ustawa z dnia 10 sierpnia 1904 r. o zakładaniu nowych osiedli w prowincjach Prusy Wschodnie, Prusy Zachodnie, Brandenburgia, Pomorze, Poznań, Śląsk, Saksonia i Westfalia, zob. *Gesetz, betreffend die Gründungeuer Ansiedlungen in den Provinzen Ostpreußen, Westpreußen, Brandenburg, Pommern, Posen, Schlesien, Sachsen und Westfalen. Vom 10. August 1904*. Zob. <<https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/item/AQHJ6UB5FM2LSTMGSH4TQQXRNQWHO6>> (14.03.2016).

12. Ustawa ta, aczkolwiek regulowała kwestie budowlane i przyczyniła się do powstania na Śląsku nowoczesnych, jak na ówczesne czasy, osiedli i kolonii robotniczych, w polskiej historii stała się synonimem germanizacji, ponieważ na mocy zapisów tej właśnie ustawy Michał Drzymała nie miał możliwości budowy domu na zakupionej działce, w konsekwencji czego prowadził przez kilka lat przegrany ostatecznie spór z pruską administracją, czego symbolem stał się jego słynny wóz.

patronackie, które powstawały od II połowy XIX wieku aż po czasy I wojny światowej. Na obszarze historycznego Górnego Śląska zachowało się ich ponad 250. Są one zróżnicowane pod względem architektonicznym i urbanizacyjnym, jednak większość z nich realizuje koncepcję tzw. familoków: wielorodzinnych domów lokowanych najczęściej wzdłuż ulicy lub po obu jej stronach. Te rzędy jednakowych (lub bardzo do siebie podobnych) domów sprawiały wrażenie wspomnianej zabudowy typu „koszarowego” i z pewnością miały niewiele wspólnego z mieszkaniową Arkadią, nawet w potocznym jej rozumieniu.

Sposób przestrzennego rozplanowania familoka podyktowany był bowiem względami pragmatycznymi. Były to budowle raczej niskobudżetowe, jednak – biorąc pod uwagę standardy ówczesnych mieszkań robotniczych – zapewniające podstawowe wygody cywilizacyjne. Familoki stanowią bez wątpienia jeden z charakterystycznych wyróżników architektonicznych górnośląskiego krajobrazu kulturowego. Aczkolwiek współczesny, swoisty estetyczny sentyment do tego typu domów z czerwonej cegły (a także ich niewątpliwa rola w budowaniu na Górnym Śląsku wspólnot sąsiedzkich) oraz ich ranga jako kulturowego symbolu (w znacznej mierze współcześnie zmytyzowanego) niewiele mają wspólnego z ocenami, jakie tego typu budownictwu wystawiali architekci bądź osoby profesjonalnie związane z budownictwem już na początku XX wieku.

Koncepcja Gieschewaldu od samego początku była z jednej strony opozycyjna wobec owej idei „koszarowego” budownictwa, a z drugiej stanowiła sposób na zabudowę terenów, pod którymi znajdowały się bogate złoża węgla. Tak było na leśnym terenie zakupionym przez koncern Giesche od hrabiego Thiele-Winklera. W silnie zindustrializowanym i zurbanizowanym górnośląskim pejzażu było bowiem w dalszym ciągu sporo pozostałości dawnego „zielonego” Śląska. Te połacie zieleni w wielu miejscach pozostały w stanie nienaruszonym, ponieważ o tym, co dzieje się na powierzchni, decydowały warunki eksploatacji podziemnych złóż węgla. Takie bogate złoża znajdowały się również pod korzeniami drzew przy skrzyżowaniu dróg do Mysłowic i Katowic. Kopalniane szyby były jeszcze daleko, ale wiadomo było, że wydobyć węgla w tym miejscu oznacza, że nie sposób budować wysokich budynków, bo trzeba byłoby pozostawić filar ochronny, a to uszczupliłoby dochody spółki. Wtedy w biurach zarządu firmy za sprawą tajnego radcy górniczego i dyrektora generalnego Spółki, Antona Uthemanna, zrodziła się śmiała, na pozór utopijna wizja. Oznaczała ona wykarczowanie części lasu i wybudowanie na tym zasobnym w węgiel terenie niewielkich, dobrze zakotwionych domów, znacznie mniej narażonych na skutki szkód górniczych<sup>13</sup>. Zgodnie z prawem, domkom towarzyszyć miała odpowiednia infrastruktura,

---

13. Warunki geologiczne na przestrzeni lat nie uległy zmianie, dlatego we wnioskach do studium osiedla E. Bergman podkreśliła, że „O ile szkodom górniczym będą ulegać nowo zbudowane

pozwalająca pracownikom koncernu Giesche zaznać namiastkę – odpowiednio zaplanowanego – ziemskiego szczęścia. Potrzeba takiej odrobiny rajy na ziemi nie była bynajmniej jakąś górnolotną ideą, a realizacje architektoniczne, których celem jest budowa ludzkich siedzib, ideę tę z reguły starały się i starają wcielać w życie. Znaczenie Gieschewaldu polegało jednak na tym, że oto głównym beneficjentem stali się zwyczajni robotnicy<sup>14</sup>, którzy na początku XX wieku nie mogli liczyć nawet na to, by otrzymać parę dni płatnego urlopu<sup>15</sup>. Sposobność na regenerację sił w przydomowym ogródku, zatem w najbliższym otoczeniu własnego domu, bez konieczności zajmowania się rozległym gospodarstwem, była atrakcyjnym podniesieniem poziomu codziennej egzystencji. Idea zapewne nie była rewolucyjna; raczej była to wyraźnie paternalistyczna próba wykreowania wzorców zachowań, które z jednej strony oparte były na agrarnych tradycjach, wciąż bardzo silnych na Górnym Śląsku, a z drugiej odpowiadały nowoczesnemu, miejskiemu sposobowi bytowania najemnego pracownika<sup>16</sup>.

Pomysłodawcą Gieschewaldu, jak już zostało wspomniane, był Anton Uthemann, tajny radca górniczy i ówczesny dyrektor generalny koncernu Giesche. Jako doświadczony zarządca miał on świadomość, że dynamiczny rozwój przedsiębiorstwa to nie tylko śmiałe inwestycje i stałe powiększanie stanu posiadania, lecz także to, co we współczesnej ekonomii nazywa się kapitałem ludzkim. Praca w kopalniach i hutach wymagała bowiem nie tylko wykształconej kadry zarządza-

---

bloki w części zachodniej i północno-wschodniej osiedla, na ich miejscu powinna pojawić się zabudowa [...] w układzie przestrzennym pierwotnego założenia”. Bergman, *Giszowiec...*, s. 236.

14. Gieschewald nie był jednak wyłącznie „robotniczą dzielnicą”, chociaż mieszkań dla robotników było najwięcej (600), była to osada „górnicza”, ponieważ mieszkańcami Giszowca byli również urzędnicy, kopalniany dozór techniczny średniego stopnia i inni przedstawiciele ówczesnej „klasy średniej” zatrudnieni przez koncern Spadkobierców Gieschego: nauczyciele, lekarz, nadleśniczy. Zajmowali oni w sumie kilkadziesiąt lokali. Do Gieschewaldu wprowadził się również naczelny dyrektor i pomysłodawca powstania osiedla, Anton Uthemann, rezydujący w okazałej willi, położonej w niewielkim oddaleniu od bezpośrednich granic osiedla.

15. Zgodnie z § 16 *Porządku roboczego dla kopalni węgla kamiennego konsolidierte Giesche-Steinkohlengrube i Reserve* (Karl Bäter's Buchbruderei, Rosdzin O-S, 1913) pracownik miał prawo do urlopu, ale bezpłatnego, ponieważ, jak napisano w regulaminie, „Dopóki trwa urlop, robotnik nie ma prawa do żądania zarobku”.

16. Ogrody pracownicze znajdowały się również w osiedlach o zabudowie wielorodzinnej, w bliższym lub dalszym sąsiedztwie budynków, jednak koncepcja zrealizowana w Giszowcu pozwalała na zintegrowanie przestrzeni domu oraz jego bezpośredniego otoczenia. Zob. szerzej na temat ogrodów pracowniczych: Heinrich Köchel, *Der oberschlesische Arbeitergarten. Ein Gartenbau-Leitfaden für die oberschlesischen Berg- und Hüttenarbeiter, Laurahütte* 1893; Katarzyna Łakomy, *Zieleń XIX-wiecznych górnośląskich miast i ośrodków przemysłowych. Zarys problematyki*, „Architektura Krajobrazu. Studia i Prezentacje” 4/2011, s. 52–58; Katarzyna Łakomy, *Pracownicze ogrody górnośląskich osiedli przemysłowych z przełomu XIX i XX wieku w świetle wybranych publikacji z epoki* <[https://suw.biblos.pk.edu.pl/resources/i1/i6/i3/i0/i0/r16300/LakomyK\\_PracowniczeOgrody.pdf](https://suw.biblos.pk.edu.pl/resources/i1/i6/i3/i0/i0/r16300/LakomyK_PracowniczeOgrody.pdf)> (22.07.2016).



jącej, ale również licznej rzeszy wykwalifikowanych, znających się na swoim fachu robotników. Uthemann zdawał sobie również sprawę, że tacy robotnicy potrzebni są nie tylko na Górnym Śląsku, ale także w Westfalii, skąd przyjeżdżali werbownicy namawiający do podjęcia pracy w tamtejszych kopalniach (gdzie stawki za pracę były wyższe). Potrzebne były więc działania, które przewidywalny odpływ siły roboczej mogły powstrzymać. Osiedla patronackie to jeden z pomysłów na ściśle związane pracownika z zakładem, w którym był zatrudniony. Zaoferowanie mu nie tylko lokum, lecz także owego „racjonalnego i dobrze uplanowanego” życia wydawało się propozycją szczególnie atrakcyjną. Od wieków szczęśliwe życie wiązano bowiem z egzystencją na łonie natury, w idyllicznych warunkach „wsi spokojnej, wsi wesołej”<sup>17</sup>, gdzie człowiek ma ustabilizowaną pozycję materialną, „nie wie, co to lichwa, bór...”<sup>18</sup>; gdzie ma poczucie bezpieczeństwa i rodzinę funkcjonującą zgodnie z nienaruszalnymi zasadami moralnymi.

Takie właśnie życie mieli prowadzić mieszkańcy nowej górniczej osady. W każdym razie tak to życie wyobrażał sobie radca Uthemann. W aktach spółki zachowała się napisana przez niego relacja wyjaśniająca, jak wyglądać będzie Gieschewald i jakie będą w nim obowiązywać zasady. Tę relację, wzbogaconą o bezpośredni ogląd prowadzonych prac budowlanych, wykorzystał Hermann Reuffurth, dyrektor założonej w 1895 roku w Katowicach Szkoły Rzemiosł Budowlanych (Königliche Baugewerkschule), który, najprawdopodobniej na zlecenie Uthemanna, przygotował specjalną publikację, będącą rodzajem prospektu reklamowego nowo budowanego osiedla. Publikację tę zatytułował „Gieschewald ein neues oberschlesisches Bergarbeiterdorf der Berkwerkgesellschaft Georg von Giesche’s Erbennach Entworfen der Architekten E. und G. Zillmann, Charlottenburg” („Giszowiec nowa górnośląska wieś górnicza Spółki Górniczej Spadkobierców Georga von Giesche według projektów architektów E. i B. Zillmannów, Charlottenburg”). Właśnie w tej publikacji, będącej pierwszym opracowaniem monograficznym<sup>19</sup> poświęconym Gieschewaldowi, arkadyjskość tego założenia architektonicznego jest wyraźnym motywem przewodnim.

Jednakże taki wydźwięk nie był zapewne świadomym zamysłem ani inicjatora powstania tekstu, ani jego autora. Jak wynika z zachowanego archiwalnego opisu, a także powstałej na tej podstawie publikacji, zarówno Uthemann, jak i Reuffurth

---

17. Jan Kochanowski, *Pieśni*, oprac. Ludwika Szczerbicka-Ślęk, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 109.

18. Cyt. za: Horacy, *Wybór poezji*, oprac. Jerzy Krókowski, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, BN II, nr 25, s. 172. Aczkolwiek warto podkreślić, że w epodzie Horacego pochwała wiejskiego bytowania wpisana została w marzenia Alfiusza, lichwiarza, któremu taka wieś już „pachniała”, bo miał nadzieję ją przejąć.

19. Giszowiec scharakteryzował również kilka lat później Kurt Seidl w pracy *Der Arbeiterwohnungswesen in der Oberschlesien Montanindustrie* (Kattowitz 1913).

byli autentycznie przekonani, że osada będzie po prostu spełniać warunki typowe dla oazy robotniczej szczęśliwości opartej na zasadzie „wyjątkowego, dobrze uplanowanego miejsca”. W ten sposób powstało jednak założenie architektoniczne, które miało wyraźne cechy wcielonej w życie utopii. Jak bowiem podkreślał już Jerzy Szacki: „Utopia miejsca nie musi być geograficznie nieokreślona. »Gdzieś« nie musi oznaczać »nigdzie« czy też »nigdzie w znanym świecie«. [...] Każda bodaj rzeczywistość może jawić się jako utopia, jeżeli tylko zostanie odpowiednio uwznioślona i przeciwstawiona jako ideał rzeczywistości własnej utopisty”<sup>20</sup>. Uthemann, a w ślad za nim Reuffurth, jak już zostało zaznaczone, nie odwoływali się bynajmniej do utopijnych idei ani w społecznym, ani w literackim sensie. Pomysł na nową kolonię robotniczą wynikał z ówczesnego stanu prawnego oraz koncepcji urbanistycznych, które stanowiły odpowiedź na następstwa rewolucji przemysłowej. Ponadto – co dla apologetycznego tonu opracowania Reuffurta wydaje się nie bez znaczenia – istotną rolę odegrał biedermaierowski sposób myślenia: idee, które na przełomie wieków powróciły jako estetyczno-etyczny wzorzec życiowy i których echa w rzeczywistości kulturowej Giszowca, również są wyraźnie dostrzegalne. Jednak sposób narracji, dzięki któremu powstała sugestywna kreacja modelowego wzorca robotniczego życia, sprawia, że powstaje wspomniane na początku wrażenie arkadyjskości nowego projektu architektonicznego, będącego – zgodnie z typologią Szackiego – realizacją „utopii miejsca”. Założenie to miało być bowiem „lepszym światem” i to położonym nie gdzieś w odległych krainach, ale na skrzyżowaniu dróg, nieopodal Mysłowic i Katowic. Najważniejszy element owego miejsca stanowić miało to, czego próżno byłoby szukać w dawnych opisach arkadyjskiego świata – domy wzorowane na wiejskich chałupach, zamieszkałe przez autentycznych (szczęśliwych?) robotników.

Stan prawny nowego osiedla regulowała wspomniana nowelizacja pruskiej ustawy budowlanej i osiedleńczej z 1904 roku. Koncepcje urbanistyczne, które dominowały na przełomie XIX i XX wieku, opierały się na zasadach miasta liniowego, miasta przemysłowego i miasta-ogrodu, jednym z wyróżników którego były niewielkie domy otoczone zielenią. W powstaniu Giszowca idea miasta-ogrodu odegrała największą rolę. Wydaje się (i takie stanowisko prezentują historycy sztuki, jak chociażby Irma Kozina), że nie chodziło jednak o wcielenie w życie koncepcji Ebenezera Howarda w dosłownym znaczeniu. „Howard – pisze Kozina – był socjalistą, który chciał, by powstawały osiedla wspólnoty dla wszystkich mieszkańców. Swoją koncepcję opisał w 1898 r. w pracy *Tomorrow*, a później w *Garden Cities of Tomorrow*. To była utopijna wizja wspólnoty miejskiej: jej mieszkańcy – wolni ludzie – mają wspólną własność, na którą wspólnie pracują. Chodziło np. o produkcję mleka czy zmianę okolicznych łąk w uprawne, by przynosiły zyski.

---

20. Jerzy Szacki, *Spotkania z utopią*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000, s. 74.



I tak pomyślane miasta ogrody powstawały w Anglii. Pierwsze było Letchworth. Jeszcze w 1907 roku odwiedził je Lenin, który zastanawiał się, czy podobnego modelu nie wprowadzić w Rosji. Ponieważ jednak każdy mieszkaniec był jednocześnie współwłaścicielem, a w ramach walki klas jakakolwiek własność miała być zniesiona – ostatecznie zrezygnował. Do Letchworth tymczasem sprowadzili się George Bernard Shaw oraz inni artyści, i tak zaczął się powolny upadek idei Howarda. Jak podkreśla Irma Kozina, „Tacy mieszkańcy nie potrafili łopaty wbić w ziemię, a we wspólnocie trzeba było pracować”<sup>21</sup>. Giszowiec nie realizował takiej w pełni utopijnej idei równości czy wspólnej własności, ale jego mieszkańców łączyła wspólnota życiowych doświadczeń. Jego architekci, Zillmanowie, wykorzystali więc przede wszystkim swoisty sztafaż miasta ogrodu (którego koncepcja najprawdopodobniej była im znana), aby zrealizować założenia, jakie postawił przed nimi inwestor, dzięki czemu powstało osiedle nawiązujące do tradycji wiosek modelowych i spełniające rolę nie tyle Howardowskiego miasta ogrodu, ile przedmieścia ogrodowego (*Gartenvorstadt*), jakie na początku XX wieku otaczać zaczęły historyczne centra niemieckich miast, jak np. Norymberga, Hamburg czy Drezno. W latach 1908–1925 takich ogrodowych przedmieść doczekał się również Wrocław<sup>22</sup>. Zastosowana przez Zillmannów metoda nie odeszła zresztą do lamusa, ponieważ swoisty sztafaż miasta ogrodu jest wykorzystywany również obecnie przez deweloperów. Współcześni deweloperzy proponują budowę domu w miejscu, które będzie w jak największym stopniu łączył w sobie „korzyści płynące z życia w mieście z walorami, jakie oferuje życie na wsi, chroniąc jednocześnie swoich mieszkańców przed wszelkimi niedogodnościami i utrudnieniami, jakie każdy z tych wyborów niesie”<sup>23</sup>.

To połączenie „wiejskości” i „miejskości” jest jednym z wyróżników urbanistycznej Arkadii na miarę XX wieku (a także XXI wieku) i z tej perspektywy zasadnicze założenie, jakie przyjęto przy budowie Giszowca (oczywiście, jeżeli pamięta się o uwarunkowanych historycznie ograniczeniach), bynajmniej nie jest anachroniczne. Eleonora Bergmann, pisząc o Giszowcu trzydzieści lat temu, kiedy wciąż trwały na tym terenie prace budowlane, trafnie konstatawała: „Nasuwa się nieodparcie przypuszczenie, że Giszowiec niszczy się dlatego, że jest – a raczej był – zbyt dobry. Współczesne osiedla [tzn. z lat 70. i 80. XX wieku – I.K.] nie dorównują mu bogactwem form przestrzennych, różnorodnością programu, komfortem, sprawnością systemu organizacji służb komunalnych. Pozostaje dla władz

---

21. <[http://katowice.wyborcza.pl/katowice/1,35019,9082719,Giszowiec\\_nie\\_jest\\_miastem\\_ogrodem.html](http://katowice.wyborcza.pl/katowice/1,35019,9082719,Giszowiec_nie_jest_miastem_ogrodem.html)> (1.03.2016).

22. Edyta Barucka, *W szkatułach zieleni. Europejski ruch miast ogrodów 1903–1930*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014, s. 76–77.

23. Barucka, *W szkatułach zieleni...*, s. 13.

miasta i administrującej nim od 1964 roku kopalni Staszic tylko kłopotliwym świadectwem i przedmiotem konfliktów ze służbami konserwatorskimi wszelkich szczebli, które pragną przynajmniej powstrzymać proces niszczenia”<sup>24</sup>.

Historycznym paradoksem jest bowiem, że to, co dzisiaj pozostało z dawnej „wsi górniczej”, znajduje się w cieniu wieżowców. Te są kolejną odsłoną „koszarowych budowli” krytykowanych w czasach, kiedy Giszowiec powstawał jako przeciwwaga dla domów wielorodzinnych określanych przez Reuffurtha jako „ponure budowle”, „uszeregowane skrzynie z otworami okiennymi o złym obmurzu”. Takie domy, zdaniem katowickiego wykładowcy Szkoły Rzemiosł Budowlanych, oznaczały przede wszystkim liczne niedogodności związane z codzienną egzystencją w znajdujących się w nich mieszkaniach. Reuffurth podkreślał zwłaszcza wilgoć, złe warunki przewietrzania i wspólne klatki schodowe będące zarzewiem sąsiedzkich kłótni. Takie budynki dawały jego zdaniem możliwość jedynie „sposobności do ulokowania się”, a nie mieszkania i posiadania w takim miejscu metaforycznie rozumianego domu. Ta charakterystyka była bliska poglądom głoszonym przez członków Deutsche Gartenstadt-Gesellschaft, którzy ostro krytykowali tzw. *Mietskaserne* (koszary czynszowe), zwracając uwagę, że ich powstanie to efekt spekulacji gruntami, osiągającymi tak wysokie ceny, że opłacalne stało się tylko budowanie wysokich kamienic, pozwalających maksymalnie „zagęścić” przestrzeń mieszkalną. Rozwiązaniem problemu miały być otoczone ogrodem niewielkie domy jednorodzinne. O budowie takich właśnie domów w apologetycznym tonie pisał Reuffurth<sup>25</sup>. I chociaż nie jest to publikacja bezpośrednio związana z DGG, to jednak główne idee koncepcji pobrzmiewają w sposobie, w jaki katowicki „wykładowca królewski” ujmuje to, co właśnie dzieje się za rogatkami Katowic<sup>26</sup>. Analiza porównawcza mieszkań w domach wielorodzinnych oraz zabudowy jednorodzinnej, prowadzi go do postawienia tezy, iż „dom jednorodzinny jest w każdym przypadku najpraktyczniejszym budynkiem mieszkalnym i to nie tylko dla rodzin robotniczych”<sup>27</sup>. Ten dom winien zostać umieszczony w otoczeniu zieleni, w ogrodzie, co dla realizacji całości założenia urbanistycznego ma szczególne znaczenie. Ogród bowiem to miejsce symboliczne, stanowiące na przestrzeni wieków swoistą część wspólną świata

---

24. Bergman, *Giszowiec...*, s. 236.

25. Reuffurth nie był członkiem DGG. Por. Teresa Marie Harris, *The German Garden City Movement: Architecture, Politics and Urban Transformation 1902–1931*, <<http://academiccommons.columbia.edu/catalog/ac:144007>> (07.06.2016).

26. DGG interesowało się realizacją tego założenia architektonicznego. W 1910 roku wysłano nawet prośbę o udostępnienie zdjęć i planów na potrzeby mającego powstać albumu poświęconego niemieckim miastom-ogrodom. Por. *Górny Śląsk. Ziemia nieznaną*, zdjęcia Roman Kucia, komentarz Dorota Głazek, Videograf II, Katowice 2002, s. 98.

27. Reuffurth, *Giszowiec...*, s. 10.

kultury i świata natury. Ogród to również archetypiczne wyobrażenie miejsca pierwotnej i wiecznej szczęśliwości: „najczystszej z ludzkich radości”, jak pisał Francis Bacon. Reuffurt stara się udowodnić, że taki właśnie arkadyjski wzorzec został w Giszowcu zrealizowany, wskazując na celowość wszelkich podjętych działań, które prowadzą do powstania w założeniu paternalistycznej wspólnoty mieszkańców „Czarnego ogrodu” (by przywołać tytuł zbeletryzowanej historii Giszowca pióra Małgorzaty Szejnert<sup>28</sup>). Ten paternalizm jest najlepiej widoczny w koncepcji domów wybudowanych dla robotników. Nie mają oni możliwości wyboru konkretnego domu, a raczej jego połowy, ponieważ domy w Giszowcu to tzw. bliźniaki, dom jednorodzinny jest bowiem najlepszy, ale rzekomo nie w klimacie Górnego Śląska, tutaj ze względu na ogrzewanie lepiej sprawdza się, zdaniem Reuffurtha, dom szeregowy. Połowa domu jest robotniczej rodzinie przydzielana; samotni górnicy muszą mieszkać w tzw. domu kawalera, osobne mieszkanie im nie przysługuje. Domy są, jak na początek XX wieku, wygodne, razem z komórką każda „połówka” ma ponad 50 m<sup>2</sup> i chociaż rodziny często są liczne, to jednak i tak mają więcej powierzchni aniżeli w prawdziwie wiejskich chałupach, w których wielu mieszkańców Giszowca przyszło na świat. Takich połówek, częściowo podpiwniczonych, przeznaczonych na potrzeby jednej rodziny, jest w kolonii sześćset. Przydział mieszkania to odwzorowanie miejscowego porządku społecznego, opartego o rolę, jaką odgrywa się w zawodowej hierarchii. To wykonywany zawód wyznacza bowiem miejsce w społeczeństwie, dlatego najmniejsze są domy-bliźniaki dla górników, większe, jednorodzinne dla sztygarów i nauczycieli, jeszcze większy jest dom nadsztygara, później lekarza i nadleśniczego, pełniącego funkcję zarządcy dóbr dworskich. Nieopodal osiedla wzniesiono również willę dyrektora kopalni. Została ona usytuowana nieco na uboczu, spełniając tym samym warunki terenu rezydencjonalnego, bo „bogaci i wpływowi” zawsze posiadają większy areal ziemi, ale też „[...] osiągają większą przestrzeń wizualną. Dla patrzącego z zewnątrz ich status jest oczywisty, dzięki najlepszemu położeniu rezydencji; oni sami zaś – ilekroć patrzą przez okno, utwierdzają się w poczuciu własnej pozycji życiowej [...]”<sup>29</sup>.

W Giszowcu najbardziej „bogaty i wpływowy” był radca Uthemann, dlatego jego dom znajdował się „w odległości kilku minut drogi od nowej kolonii, przy szosie prowadzącej do Murcek”. Umiejscowiony został tym samym na skraju lasu i otoczony rozległym, pięknym ogrodem, dlatego, jak podkreślał Reuffurth był „dzięki usytuowaniu, wielkości i ukształtowaniu w pewnym sensie domem pańskim w stosunku do osady. Kształty zewnętrzne przypominają swoim cha-

28. Małgorzata Szejnert, *Czarny ogród*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007.

29. Yi Fu-Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. Agnieszka Morawińska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.

rakterem styl barokowy, jaki spotykamy w starych domach patrycjuszowskich we Wrocławiu i Krakowie”<sup>30</sup>.

Willa Uthemanna wpisywała się zatem w model zasobnej, mieszczańskiej budowli, w której sąsiedztwie znajdowały się stylizowane domy typu „cottage”, dla których wzorem było tradycyjne budownictwo lokalne. I chociaż względy estetyczno-kompozycyjne były tylko jednym z elementów tego założenia (istotniejsze były kwestie geologiczno-eksploatacyjne), to jednak udało się osiągnąć wyjątkową malowniczość całości osiedla. Poszczególne domy były bowiem podobne, ale nie identyczne. Ich rozplanowanie to również przykład wspomnianej społecznej inżynierii, która zmierza do zaplanowania każdemu z mieszkańców swoistej „małej stabilizacji”, dalekiej jednak (jak powiedzielibyśmy, patrząc ze współczesnego punktu widzenia) od pełnego szacunku dla indywidualnych potrzeb. Przede wszystkim każdy mieszkaniec przestrzegać musiał „[p]orzędku domowego w pomieszczeniach robotniczo-familijnych kopalń i hut dziedziców Jerzego de Giesche”, co oznaczało, że pod karą grzywny nie wolno było między innymi hodować gołębi, urządzać zwad, trzaskać drzwiami czy niszczyć w domu czegokolwiek. Jednak przede wszystkim należało dbać o czystość zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, sprząając „przestwór przed domostwem, rynny, podwórze, prewet i gnojownię”. Ważne było również, by nie doprowadzić do zawiłgocenia, dlatego należało „napalać, wysuszać i codziennie wietrzyć”. Osoby, które tym zasadom nie podporządkowywały się należycie, narażały się na odebranie prawa do mieszkania<sup>31</sup>.

Takie zasady, kiedy powstawał Giszowiec, były oczywistością, ponieważ „Porządek” w domach należących do Spółki obowiązywał już wówczas od sześćdziesięciu lat. Radca Uthemann przeniósł te zasady do nowej kolonii, dlatego w Giszowcu między innymi „aby uchronić mieszkania przed szybkim zniszczeniem oraz uniknąć wielu uciążliwości związanych z praniem i suszeniem bielizny we własnym domu [...] przyjęto zakaz wykonywania tych czynności w mieszkaniach”. Zresztą i tak nie byłoby to możliwe, ponieważ (zgodnie z ówczesnym prawem) „[...] z różnych przyczyn [w ogóle] nie doprowadzono do domów robotniczych wodociągów, uzyskując w ten sposób znaczne oszczędności w kosztach instalacyjnych i zużyciu wody”, a ponadto ochroniono mieszkania przed konsekwencjami przypadkowego zalania. Opisujący warunki techniczne poszczególnych typów mieszkań Reuffurth racjonalizuje zresztą każde przyjęte rozwiązanie, co sprawia wrażenie, że rzeczywiście każda inwestycyjna decyzja miała głęboki sens, na przykład wysokość pomieszczeń (2,5 m) katowicki nauczy-

30. Reuffurth, *Giszowiec...*, s. 49.

31. *Porządek domowy w pomieszczeniach robotniczo-familijnych kopalń i hut dziedziców Jerzego de Giesche*, cyt. za: Szaraniec, *Kopalnia Węgla Kamiennego „Wieczorek”...*, s. 108–111.

ciel tłumaczy łatwością ogrzewania, podkreśla też, że domy są zelektryfikowane, chociaż oznacza to jedynie możliwość korzystania z oświetlenia o małej mocy.

Opisując wygląd poszczególnych domostw, ich wyposażenie i styl życia mieszkańców, Reuffurth wielokrotnie używa epitetów typu „przyjemne”, „miłe”, „urocze” „ładne”, „wygodne”, „higieniczne”, a prezentowane zdjęcia i opisy urządzonych już domów wskazują, że pobrzmiewa w stylu domowego życia nowych Giszowian wyraźny klimat biedermeieru, który zdaje się znakomicie przystawać do arkadyjskości całego projektu. Nie jest to zresztą zależność przypadkowa, ponieważ po zorganizowanej w 1896 roku wystawie poświęconej sztuce epoki kongresu wiedeńskiego, epoka pokongresowa stała się przedmiotem nostalgicznego podziwu, co doprowadziło do przewartościowania oceny biedermeieru. Styl ten stał się na przełomie XIX i XX wieku ważnym punktem odniesienia i żywą tradycją w niemieckiej kulturze (obecną również w innych kulturach narodowych)<sup>32</sup>. W refleksji nad kulturą górnośląską tego okresu kwestii biedermeierowskich inspiracji długo nie dostrzegano, jednak, jak przekonująco wykazała Krystyna Kossakowska-Jarosz, analizując z tego punktu widzenia problematykę twórczości Norberta Bonczyka, „kreacja idyllicznego bieguna pomyślności, gdzie żyją ludzie o skromnych cnotach, ale umiejący cieszyć się ze zwyczajnego losu, naznaczała utwór [tj. „Stary kościół miechowski” – I.K.] »powietrzem« biedermeieru”<sup>33</sup>. To „powietrze” badaczka dostrzega również w takich aspektach śląskiej kultury jak: wizja rodziny, pozytywnie waloryzowana codzienność i zwyczajność, a także afirmatywna postawa wobec lokalności<sup>34</sup>. Propagowany w publikacji Reuffurtha wzorzec kulturowy odwołujący się do życia w zgodzie z naturą, rozsądkiem, ładem, harmonią i codzienną wygodą również w te pryncypia się wpisuje. Wybrane jako modelowa egzemplifikacja wyposażenie uporządkowanego wnętrza pokoju i sypialni w mieszkaniu górnika przodowego również ujawnia wyraźne biedermeierowskie inklinacje estetyczne: seryjne, ale gustowne tłoczone ciemne meble, na których stoją rozliczne bibeloty, półeczka przystrojona koronkową serwetką, zdjęcia i obrazy na ścianach (w tym kopia *Ostatniej wieczerzy* Leonarda da Vinci), stół nakryty białym obrusem, pojemna szafa i starannie zaścielone łóżka w sypialni to wizytówka i powód do dumy, jak pisze Reuffurth,

---

32. Zob. szerzej na ten temat: *Spory o biedermeier*, wybór, wstęp i oprac. Jacek Kubiak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006; *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do wspolczesnosci*, red. Grażyna Borkowska, Aneta Mazur, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007.

33. Krystyna Kossakowska-Jarosz, *Szczęście w drobiazgach życia codziennego – echa biedermeieru w śląsko-polskiej kulturze*, w: *Śląskie pogranicza kultur*, T. 2, red. Marian Ursel, Olga Taranek-Wolańska, Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2013, s. 59, <<http://www.ifp.uni.wroc.pl/data/files/pub-8639.pdf>> (20.07.2016).

34. Kossakowska-Jarosz, *Szczęście w drobiazgach...*, s. 66.

pani domu, która nie szczędzi pracy, by o „ten dom rodzinny dbać i utrzymywać go w idealnej czystości”<sup>35</sup>.

Ten biedermeierowski, idylliczny klimat dodatkowo wzmacnia otoczenie domów, wokół których zaplanowano niewielkie ogrody. Zgodnie z umową najmu każda rodzina zobowiązana była je uprawiać. Była to rola przypisaną małżonce robotnika. Dzięki ogródkowi miała ona bowiem, jak znowu przekonująco tłumaczy Reuffurth: „sposobność do czynnego i pożytecznego spędzenia wolnego czasu poprzez uprawianie potrzebnych dla gospodarstwa domowego warzyw, karmy dla bydła i hodowli kwiatów, ale umożliwia on również prowadzenie gospodarstwa domowego z równoczesną opieką nad dziećmi i hodowlą bydła, powodując dzięki tej pracy wzrost dochodów rodziny. [...] Natomiast górnik, po powrocie ze swojej ciężkiej pracy pod ziemią, będzie mógł należycie wypoczywać, zażywając kąpeli słonecznych przy zdrowych i lekkich czynnościach na świeżym powietrzu w swoim własnym ogródku”. Tę swoistą egzystencjalną autarkię dopełniały budynki użyteczności publicznej: sklepy (tekstylne, spożywcze, jarzynowe, owocowe, rzeźnicze, piekarnia), należące do „Spadkobierców Gieschego”, w których pracownicy się zaopatrywali.

Ponieważ Giszowiec stanowił teren samodzielny, zamknięty i odległy, Spółka miała możliwość zapewnienia odpowiedniej dystrybucji towarów, w pełni kontrolowała też ceny, co tłumaczono koniecznością ochrony mieszkańców przed przepłacaniem, a także zaciąganiem długów, co było „zakorzenionym [...] złym zwyczajem”, dlatego w Giszowcu nie można było nic kupić na kredyt<sup>36</sup>. Zapewniono również edukację, bo kolonia posiadała własną szkołę oraz stworzono możliwość rozrywki, czemu służył budynek gospody z dobrze wyposażoną małą sceną teatralną. Giszowiec miał też własną pocztę i mały szpital zakaźny. Jedyna budowla, która w Giszowcu nie powstała od razu, to kościół. Chciano co prawda przenieść do nowej osady kościół drewniany, jednak nie uzyskano zgody konserwatora zabytków z Wrocławia<sup>37</sup>. Założono więc, że kościół będzie wspólny dla Giszowca i położonego kilka kilometrów – Nikiszowca.

Cytowany na początku artykułu Władysław Tatarkiewicz konkluduje, że w XIX wieku utopie stały się bardziej ludzkie, bardziej odpowiadające ludzkim potrzebom, a przez to bardziej realne i – mniej utopijne. Giszowiec w początkowych latach swego istnienia zdawał się tę zasadę potwierdzać. Stanowił bowiem na pewno element swoistej konsekwentnie pragmatycznej postawy „Spadkobierców Gieschego”, którzy poza możliwościami spokojnej eksploatacji podziemnych złóż węgla chcieli przede wszystkim pozyskać „wielopokoleniową kadrę dobrych

---

35. Reuffurth, *Giszowiec...*, s. 36–37.

36. Reuffurth, *Giszowiec...*, s. 54.

37. Górny Śląsk. Ziemia nieznaną..., s. 98.



pracowników związanych z zakładem i miejscem zamieszkania”, dlatego zaprojektowali niemal we wszystkich szczegółach codzienne życie swoich pracowników. Konsekwentnie też wyznaczone przez siebie zasady egzekwowali (Reuffurth podkreśla, że „dbałość o pomieszczenia domowe osiągnana jest dzięki surowemu nadzorowi”<sup>38</sup>), jednak z tego względu robotnicza Arkadia nie pozostała tylko projektem wyrysowanym na papierze, ale stała się realnie istniejącym miejscem, z którym mieszkańcy, najpierw Gieschewaldu, a później Giszowca, silnie się związali. Architektoniczną racjonalność i przestrzenny ład naruszyli dopiero kilkadziesiąt lat później katowiccy decydenci pod pozorem kreowania nowej, tym razem socjalistycznej robotniczej Arkadii, jaką stanowić miały rzekomo wyposażone we wszelkie cywilizacyjne dogodności wieżowce z wielkiej płyty.

---

38. Reuffurth, *Giszowiec...*, s. 37.

